

*Panie, wychodząc w tłumie z dworca, miałem ochotę uciec.*

*Uciec przed ludźmi i przed Tobą. To zresztą wychodzi na jedno.*

*No więc po co dałeś mi więcej wiedzy, więcej obowiązków i odpowiedzialności niż innym?*

*Byłbym o tyle szczęśliwszy, żyjąc tak jak inni ludzie! Był czas, kiedy nie wiedziałem tego, co wiem, i nie byłem aż tak obciążony.*

*Mogłem mieć taki spokój. Po co mi było szukać tak daleko?*

*Czasem zastanawiam się, czy nie chciałem za dobrze... Iść ciągle do przodu, dążyć do tej doskonałości,*

*o której myślałem niejasno wtedy, kiedy nie wiedziałem jeszcze, co ze sobą niesie. Cóż za przyszłość, mój Boże!*

*Panie, widziałem tłum, który wychodził z tego dworca, w światłach miasta. Przez moment chciałem się w nim zagubić.*

*Ale zagubić się dosłownie. Stać się tym pocziwym mężczyzną, który wychodzi ze swojego biura, tym grubym tatusiem,*

*od którego z pewnością tyle nie wymagasz, czy urzędnikiem z okienka.*

*Stać się kimkolwiek — to obojętne — i zanurzyć się w bezimiennym tłumie, który nie wie tego, co ja, i nie szuka dziury w całym.*

*Powinność...*

*Panie, być może jest to część tej powinności — to pragnienie ucieczki, bezgłośnego odejścia w jakieś spokojne miejsce,*

*miejsce bez listów, bez kłopotów, przykładu, jaki należy dawać, bez modlitwy, bez...*

*Tak, być może. Pewnego wieczoru dobrze to powiedziałaś, Panie: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich!” (Mt 26, 39).*

*Och, oczywiście, to, co Ciebie czekało, było nieskończenie trudniejsze. Nie będę się z Tobą porównywać.*

*Ale jednak uspokaja mnie, że poprosiłaś o to, zanim powiedziałaś: „Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty”.*